

Macierz Szkolna

Księstwa Cieszyńskiego

Dziś, kiedy ziemia zaolzańska złączyła się z Rzeczypospolitą, nie wolno zapominać o tych, którzy ją dla polskości zachowali.

Jednym z największych działaczy w drugiej połowie ubiegłego stulecia był Paweł Stalmach, filar polskości na Śląsku. Pracę swą rozpoczął od stworzenia polskiej prasy w Cieszyńskim.

Pierwsze polskie pismo „Tygodnik Cieszyński” — nie wychodził długo — władze „umilały” re dakcję życie konfiskatami, rewizjami, grzywnami. Wkrótce jednak po jego zamknięciu powstała „Gwiazdka Cieszyńska” (1851 r.), którą Stalmach redaguje aż do samej prawie śmierci. Za jej pośrednictwem sączą się powoli hasła wołosciowe w lud śląski, który coraz żywiej na wezwania grup i patriotów reaguje. Powstają pierwsze polskie organizacje, wreszcie w roku 1855-ym „Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego”.

GIMNAZJUM W CIESZYŃSKIM

Skromne są początki Macierzy — zebrania odbywały się u członków zarządu, czasem w jakiejś

piwiarni. Pieniądzy brak. Zbiórka na budowę polskiego gimnazjum w Cieszyńsku trwa 10 lat. Wreszcie kiedy Macierz rozporządza stu tysiącami koron, przystępuje do budowy. Niestety, ten, którego gimnazjum było marzeniem życia Paweł Stalmach nie dożył tej chwili — zmarł w roku 1891.

10 października 1895 roku przy uroczystych wystrzałach z moździerzy 95 chłopskich synów wkroczyli do gimnazjum w Cieszyńsku, aby nabyć w nim wiedzę szerszą niż w wsiach rodzinnych. Teraz już najbardziej nieufni są przekonani. Płyną na cele Macierzy składki ze wszystkich stron od wszystkich zawodów, nadchodzą z za kordonu pruskiego i austriackiego duże przesyłki pieniężne. Macierz może działać, a pracy jest wiele.

GIMNAZJUM W ORŁOWIE

W roku 1900 otwarta zostaje w Cieszyńsku szkoła ludowa, wkrótce potem równolegle oddziały przy niemieckim seminarium nauczycielskim. Nie ma roku, aby nie powstała jakaś nowa placówka — ochronka, szkoła wydziałowa, czy

przemysłowa. Gimnazjum cieszyńskie przejmują władze. Macierz zakłada drugie w Orłowej w Zagłębiu Karwińskim. Polski górnik jest dotąd uciskany przez czeskiego sztygara i niemieckiego inżyniera. Co roku z gimnazjów Macierzy idą studenci na politechnikę w Wiedniu i choć władze utrudniają pracę polskiej inteligencji, w Zagłębiu coraz częściej spotyka się polskiego inżyniera.

Placówki Macierzy szkolnej mnożą się. Wychowankowie wdzięczni za umożliwienie im studiów (bo Macierz prowadzi akcję stypendialną) szerzą jej hasła wszędzie i zdobywają nowych członków. W dniu wybuchu wojny Macierz Szkolna jest organizacją poważną i zasobną — prowadzi gimnazjum, szkoły ludowe i wydziałowe, szkoły zawodowe, przedszkola i oświatę poza szkolną w kółkach samokształceniowych.

PRZECIW CZECHIZACJI

Wojna zrujnowała wiele. Granica polsko - czeska z roku 1920 dzieli teren działalności, a więc i cały majątek dawnej Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego. Na terenie republiki czechosłowackiej trzeba organizować pracę, niemal zaczynać ją na nowo.

Macierz Szkolna, oparta na doświadczeniu lat 1885 — 1918 przeciwdziała czechizacji. Jej rozwój po kilku latach staje się widoczny: kiedy w roku 1920-ym działa 12 kół terenowych liczących 1241 członków i 11 bibliotek o 2982 tomach, w roku 1929 już 82 kół o 7568 członków i 64 biblioteki o 16668 tomach. Ostatni rok sprawozdawczy 1937 orientuje nas o zasięgu i roli kulturalno - oświatowej Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji. Działają 92 kół, pracuje w nich 8679 ludzi, w kółkach jest 67 bibliotek o 12633 tomach. W ciągu roku wypożyczono 24158 tomów, zorganizowano 286 odczytów, 177 przedstawień w 81 kółkach teatralnych, wreszcie w 35 chórach śpiewało 2457 osób. Macierz Szkolna organizuje w setki idące zabawy, festyny, obchody narodowe i wycieczki — jest głównym motorem akcji „samokształcenia”, życia narodowego i towarzyskiego na Śląsku Zaolzańskim. I wszystko to robi z własnych funduszy. W stosunku do wydatków, Macierz na szkolnictwo, które obejmuje 1 gimnazjum w Orłowej, 7 szkół wydziałowych,

11 ludowych, 61 przedszkoli, 12 szkół i kursów zawodowych i 4 bursy, subwencje rządowe są minimalne.

Praca Macierzy Szkolnej na Śląsku Cieszyńskim dokonana w ciągu 53 lat jej istnienia, jest wielka, o owocach jej może przekonać się cała Polska dzisiaj, kiedy Zaolzie wróciło do Macierzy. Jeśli istnieją w Polsce miasta, które za walkę o Niepodległość otrzymały odznaczenia, to „Macierz Szkolna Śląska Cieszyńska” za swą pracę dla utrzymania polskości na tak wytrwale wynaradawianym przez Wiedeń i Pragę terenie, także na honorowe odznaczenie od Władz Rzeczypospolitej zastuguje.

Z teatru o teatrze

Bulion, czy szampan

TEATR MAŁY. — „Rozwiedziny”, komedia Sardeau w tłumaczeniu Antoniego Cwojdzkiego.

Odwieczny problem trójkąta małżeńskiego, różne przechodzące fazy i różne nasilenia znalazł się obecnie na scenie Teatru Małego, który ufny w siłę nazwiska Sardou, zainaugurował sezon starą sztuką tego autora.

Rozwiązanie tego ważnego i doniosłego problemu Sardou uprosił sobie niezmiernie — ot poprosił zdradzonemu, a raczej mającemu być zdradzonym mężowi kazać zagrać rolę kochanka, ażeby odzyskać miłość żony. Kazał więc zamienić bulion, szpinak i nieodłączne ciepłe pantofle — znamiona życia domowego, na szampana, ostrygi, no i oczywiście frak. Ta-

kie przeistoczenie się i zamiana zaczęły grozić rodzinie katastrofę — rozwód.

Oczywista, że takie uproszczone rozwiązanie problemu psychologicznego jest mocno naiwne. Komedia jest jednak naprawdę wesoła, więc wywołuje wśród widzów wesołość. Wielka w tym jednak zasługa reżyserii Węgierki (trochę dłuży się akt III-ci), no i jego koncertowej gry w roli męża, przy współudziale pierwszorzędnej Romanowej, jako żony oraz zupełnie niezłego, może trochę czującego się jakoś nieswojo Wojcieckiego — tego trzeciego w trójkącie.

Reszta obsady doskonała, jak również dekoracje Śliwińskiego.

Zastępca

Milionowe straty kasyna w Monte Carlo

18-letnia paryżanka wykryła oszustwa

Dom gry w Monte Carlo ponosił z początkiem tegorocznego sezonu ogromne straty, bank wykazywał dzień po dniu deficyt od 150 do 400 tysięcy franków, a w żaden sposób nie można było dojść, jakie są przyczyny tego niezwyklego zjawiska. Przypuszczano, że działa tu jakaś szajka oszustów, krupierom obiecano wielkie nagrody za wykrycie ich, ale wszystko naprzóżno.

Zagadkę rozwiązała zupełnie nieoczekiwanie osiemnastoletnia Paryżanka, skromna urzędniczka, która na konkursie jednego z pism otrzymała nagrodę w postaci wyjazdu do Nicei i Monte Carlo. Do sumy, wręczonej jej na koszty podróży, dołączono pewną ilość sztonów, którymi gra się w kasynie. Panią operowała nie tylko własnymi sztonami, ale różni zabobonni gracze wiedząc, że zwyciężyła w konkursie, powierzyli jej znaczne sumy, bo wierzyli, że przyniesie im szczęście. W ten sposób spędziła wiele wieczorów przy rulecie, nauczyła się wszelkich reguł gry i zastanowiła system rozrachunków. Trzeba dodać, że miała specjalne zdolności do rachunków i od najmłodszych lat uważana była z tego powodu za „cudowne dziecko”. Gdy dorosła zaś pracowała przez kilka lat w centrali telefonicznej, przez co nabyła szybkiej orientacji i dzięki temu odkryła oszustwo.

Uderzył ją fakt, że poszczególnym graczom wypłacano o wiele większe sumy aniżeli im się na-

leżało wedle jej obrachunku. Zauważyła dalej, że jeden i ten sam człowiek stawia równocześnie na czarne i czerwone i na różne cyfry, a czy wygrywa czy nie, krupier podsuwa mu błyskawicznie dużą ilość sztonów. Ponieważ wszyscy inni otrzymywali sprawiedliwie swoje wygrane, nikt na to nie zwracał uwagi. Stwierdziła wreszcie, że o ile obserwowany przez nią gracz czasem przegrywał, to były to sumy zupełnie znikome.

Panią zakomunikowała swoje uwagi zarządowi kasyna i w rezultacie wykryto, że krupierzy byli w zмовie z graczami, którzy dzielili się z nimi zyskiem. Całą bandę zamknięto. Paryżanka zaś otrzymała nie tylko dużą nagrodę pieniężną, ale posadę stałej urzędniczki kasyna, której obowiązkiem jest pilnować, aby podobne oszustwa się nie powtórzyły. Nazwiska jej kasyno nikomu nie wyjawia.

Najwyższe odznaczenie

na Pierwszej Wystawie Szpitalnictwa, która odbyła się ostatnio w Stolicy, Zakłady Roln. - Przemysłowe Romana Żurowskiego w Leszczkowie zdobyły najwyższą nagrodę — „Złoty Medal”.

Podkreślić należy, że „Leszczków” wystawiał jedynie część swej wytwórczości, wiążącą się bezpośrednio

ze szpitalnictwem, a mianowicie: koce, pledy, i burki podróżne dla pp. lekarzy na prowincji.

Wielki sukces „Leszczków”, znanego również ze słynnych już samodziślowych wełnianych, włożył tej 100 proc. polskiej placówce wspaniały dalszy rozwój.

Zywcem zamrożeni w lodowni rzeźni

Podczas zwiedzania największej na świecie rzeźni w Chicago, dwaj młodzi inżynierowie francuscy zostali uwięzieni w jednej z komór lodowni. Ciężkie drzwi, których niepodobna otworzyć od wewnątrz niespodziewanie zatrzasnęły się za nimi, gdy oddzielili się od całej wycieczki zatrzymali się dłużej badając skomplikowane urządzenia.

Wypadek ten nie zakończył się

śmiercią obydwu młodych ludzi, tylko dzięki sprawniej pracy kontrolera rzeźni. Uwięzieni bowiem, gdy nie pomogli dobijania się do drzwi i nawoływania, gdy coraz to bardziej zaczęło przejmować ich dojmujące zimno, tak, że już czuli ogarniającą ich senną, poprzeczającą zamrażnięcie, w ostatniej rozpaczy, wpadli na pomysł, popsucia urządzeń zamrażających, które przed chwilą tak podziwiali.

Dyżurny przy kontroli aparatów zamrażających urzędnik — zauważył, iż w komorze XII — jest jakiś błąd. Pasek, rejestrujący zimno zaczął wykazywać duże różnice, również ciśnienie spadło.

Gdy otworzono drzwi celi, obaj inżynierowie byli już nieprzytomni. Zapadli oni na zapalenie płuc, z którego jednak po paru dniach wyleczyli się. Lekarze orzekli, że gdyby znaleziono ich tylko o pół godziny później, wszelki ratunek byłby spóźniony.

Waż potknął węża

W londyńskim Zoo zdarzył się wypadek polknięcia koby samicy przez zaledwie nieco większego od niej samca.

Kilka lat temu Londyn przeżywał już raz podobną sensację. Wówczas chodziło o inną węże „królewskie” i tak jak ostatnio waż chciał pożreć swą towarzyszkę. Przestraszył mu jednak dozorca, który zdążył ją jeszcze wyrwać z paszczy. Ofiarą tego wypadku niecierpiła wiele, gdyż już w 10 minut później spożyła z apetytem dwa szczury.

W ostatnim wypadku najszybsza orientacja dozorczy nie miałyby żadnego znaczenia. Koby bowiem mają zęby zakrzywione do wewnątrz tak, że wyrwanie czegoś z ich uchwytu jest niemożliwością.

(D. c. n.).

ZA BRAK UZNANIA



Dyrektor: — Co pani robi!!!
Artystka: — Mszczę się na tych co nie rozumieją mojej sztuki!

DOROTHY BLACK

16)

PRZYGODA

Powieść

Przekład autoryzowany z angielskiego

— Chyba nie morska choroba? — zapytała stewardessa, ładna, młoda kobieta w koronkowym czepczku. — Nie morska choroba? Niemożliwe. Nie wypłynęliśmy jeszcze na dobre z rzeki i wreszcie woda gładka jak lustro...

Wykręt nastroczał się samorzutnie.

— Zdaje mi się, że to jednak to — odpowiedziała pragnąc, by ją pozostawiono w spokoju, bo chciała zebrać myśli...

— Niech pani leży bez ruchu. Przyniosę bawili. — Przejdzie — pocieszała stewardessa. — W taki dzień nie można dostać morskiej choroby, choćby się chciało.

Sue usnęła.

Kiedy się obudziła, słońce zalewało kabinę. Wyrzuciła przez luk. Łądz zacięła się na widnokręgu. Słaba błękitna smużka nikła w oczach. Podróżniczka poczuła się lepiej.

Nie trzeba tracić ducha. Cóż z tego, że jeden z osobników jest na statku? O ile wiedziała, nie zwracał na nią uwagi. Mógł się nawet przydać. Gdyby jej się udało wykryć, kogo ma na oku, tra-

filaby prawdopodobnie na YZ, któremu należało wręczyć kopertę.

Włożyła swój lichi płaszcz i kapelusz z zawadziakim piórkiem i wyszła na pokład.

Spotkała się z intendentem.

Był to tegi jegomość o dobrotliwym wejściu.

— Pani, sama podróżuje?

— Tak... Dostałam posadę na Gibraltarze — odpowiedziała Sue trwając odważnie przy swojej bajce.

— Moja córka obsługuje kabinę pani. Mówiła, że pani musi się czuć bardzo osamotniona. Wyznaczyłam pani miejsce przy moim stole. Będę się panią opiekował. Teraz pan smutno, bo pani się rozstała z domem, ale zobaczy pani, jak to miło podróżować.

— Jaki pan dobry — wyjąkała Sue. Zapomniała o wezwaniu, umieszczonym u szczytu schodów, do pasażerów, żeby natychmiast zamówili miejsca w jadalni. Widok śniadego „melonikowca” za barierą trzeciej klasy wybił jej z głowy wszystko inne.

— A teraz muszę się rozejrzeć za jakimi sympatycznymi młodzieńcami — uśmiechnął się intendent odchodząc.

Sue wyszła na pokład. Zawiewał miły, chłodny wiaterek, ale słońce dogrzewało przyjemnie. Wetknęła ręce w kieszenie płaszcza i przechadzała się razem z innymi pasażerami, którzy tłumnie wylegli na pokład, ciekawym morza, statku i nawzajem jedni drugich. Radość przygody